

# Giedroyc – Norwidem?

KSIĄŻKI

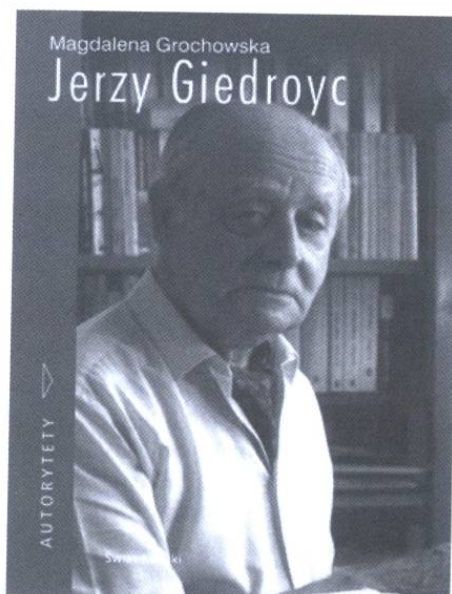
ADAM LIZAKOWSKI

Opisany przez Magdalенę Grochowską w opowieści *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, to (w myśleniu o Polsce) Cyprian Kamil Norwid drugiej połowy XX wieku. Giedroyc tym się różnił od Norwida, że wierszy ani dramatów nie pisał. I tym, że poeta umierał w samotności i zapomnieniu, tymczasem Redaktor już za życia doświadczył sławy poprzez różne formy oddawania mu szacunku, począwszy od medali, dyplomów, honorów. A przecież – jak pisze autorka biografii – doświadczył rozczarowań i samotności wśród tłumów wielbicielei, szczególnie pod koniec życia, które zbiegło się z odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Norwid nie doczekał niepodległej Polski, był rozczarowany polskim społeczeństwem i elitami, które wtedy tworzyła arystokracja i artyści. Jego poglądy o polskości, Polsce, Polakach zdumiewają do dzisiaj, a jego słowa są cytowane przez wszystkich. Giedroyc rozumiał, jak ważna jest wierność sobie i oddanie sprawie, której się podjął zaraz po wojnie. Miał odwagę przeciwstawić się emigrantom z Londynu, którzy utworzyli rząd na uchodźstwie i kontynuowali władzę II Rzeczypospolitej aż do roku 1990.

Emigracja nie pozbawiła Redaktora realistycznego spojrzenia na Polskę, nie oślepiła go też nostalgia. Szybko odizolował się od ludzi, który nie mogli pogodzić się z przegraną, cierpiącymi i idealizującymi przeszłość. Zdał sobie sprawę z tego, że emigracja, dla wszystkich emigrantów z każdego zakątka ziemi, to nic innego, jak przebywanie w tym samym kręgu, wzajemne pocieszanie się i wspomnianie przeszłości, słowem – zamykanie się w swojej społeczności. Stwarzało to niebezpieczeństwo trwania w tęsknocie, a co najgorsze – w myśleniu o Polsce w kategoriach emigranta, czyli człowieka przegranego.

Norwid chciał, żeby Polacy pozbyli się mentalności niewolnika, a Redaktor,



żeby Polacy nie czuli się w ojczyźnie jak w kolonii sowieckiej. Norwid spierający się z emigracją w Paryżu, zmagający się z Polakami pod zaborami, jest tak samo aktualny, jak pierwszy emigrant sprzed dwóch tysięcy lat, Owidiusz. Polski Londyn, Chicago czy Nowy Jork różniły poglądy na emigrację spod Paryża. Powstał spór o to, kto powinien reprezentować emigrantów rozsianych po całym świecie. Czy ci, którzy wyjechali/pozostali po wojnie za granicą i tworzyli struktury polskiego państwa, odgradzając się od ojczyzny? Czy ci z kręgów paryskiej „Kultury”, burzący mury, które miały bronić Londyn, Chicago, Nowy Jork przed krajem, a także odgradzać ich od ojczyzny?

## Redaktor i emigracja

Jaka była emigracja polska po zakończeniu II wojny światowej, jak wyglądała sytuacja Polaków, pokolenia żołnierskiego, które wygrało wojnę, ale przegrało ojczyznę i pozostali poza jej granicami na Zachodzie? Z książki Magdaleny Grochowskiej, o najważniejszym emigrancie dru-

giej połowy XX wieku, Jerzym Giedroyciu, dowiemy się przez jego pisarzy. Jego planem było – pisze biografka – „skupić wokół *Kultury* całą lewicową opozycję krajową, wszystkich rewizjonistów”. Mieć ich pod ręką i wykorzystać, gdy nadejdzie taka okazja. Tak on, Redaktor, wykorzystywał ludzi do swoich celów i wcale tego się nie wstydził. Na każdego poznanego literata patrzył jak na „narzędzie”, które mogłyby w przyszłości wykorzystać: „*Kultura* nie jest zwolennikiem poglądu, któremu hołduje wielu polityków na emigracji, że im gorzej tym lepiej. *Kultura* opowiada się za – choćby niewielkim – poszerzeniem szczeliny wolności”.

„Szczelinę wolności” poszerzał przez pięć dekad, był na oczach wielu, był też solą w oku wielu. Nie pisze o emigrantach w Ameryce, którzy organizowali parady Kościuszki i Puławskiego, budowali kościoły i polskie szkoły, podobnie zresztą jak w Kanadzie, Anglii czy Australii, powołali do życia setki organizacji polonijnych, które miały prezesów i dyrektorów przeważnie malowanych, ale byli też dyrektorzy i prezesi, którzy odważnie walczyli z komunizmem tysiące kilometrów od ojczyzny. Często ci najaktywniejsi, którzy robili najwięcej, byli nazywani wtyczkami komunistycznymi (rodacy utrudniali im życie). Ci, którzy na nich głosowali, później w ostrych słowach krytykowali, bezlitośnie z nich szydzili.

## Redaktor promotor

On – Redaktor słońce – wokół którego krążyli politycy, pisarze i artyści był promotorem wielu twórców, których nazwiska można byłoby wymieniać przez wiele stron. Wystarczy wspomnieć tylko tych najbardziej znanych i uznanych, np. noblistę Czesława Miłosza. Kim byłby poeta Miłosz bez Redaktora Giedroycia, trudno jest to sobie dzi-

siaj wyobrazić. Nie potrzeba wielu słów, aby powiedzieć, że poeta na emigracji, i nie tylko na emigracji, bez wydawcy nie istnieje. Zresztą sam poeta wielokrotnie mówił i pisał, że gdyby nie możliwość publikowania swojej twórczości po polsku, to piłyby whisky w samotności do lustra.

Witold Gombrowicz wzbudzał na emigracji bardzo dużo emocji – na swojej drodze życia spotkałem wiele osób, które pisarza poznały osobiście w Argentynie, jedną z nich był Kazimierz Koszyca, żołnierz generała Andersa. Opowiadał „niestworzone rzeczy” o Gombrowiczu, czego on tam w tej Argentynie nie robił i jak Polacy go wiedzieli na co dzień. A widzieli go jako jakiegoś dziwaka, udającego arystokratę, hrabiego, który nawet „groszem nie śmierdział”, który uprawiał filozofię na własny użytek, mając słowami co zamożniejsze Polki, aby zapraszały go do swoich domów i częstowały obiadem. A on w zamian za to „odpłacał się im” rozprawami filozoficznymi, które bardzo je bawiły, był takim „kolorowym ptakiem” do ich codziennego szarego życia.

Gombrowicz miał własne poglądy i styl, wielki talent, niesamowity obserwator i komentator życia Polaków nie tylko na emigracji. Dlatego nie ma co się dziwić, że jego wizje polskości, rozumienie przez Redaktora i jego zespół, nie był akceptowany przez rodaków w Londynie i Chicago. Redaktor tracił pieniądze na promocję pisarza Witolda Gombrowicza, stracił czytelników i zyskał złą sławę wśród Polonii rozsianej po całym świecie. Zresztą nie po raz pierwszy tracił czytelników, z Czesławem Miłoszem była podobna sytuacja, gdy mu pomógł, czytelnicy odwracali się od niego. Tak było i później w latach przełomowych w październiku 1956, gdy Redaktor poparł Gomułkę, tak było w 1968 roku, gdy zaczął zarzucać kościołowi małe zaangażowanie i przeciwstawienie się nagonce na Żydów, sugerując nawet antysemityzm wśród polskiego duchowieństwa.

Redaktor nie kupczył swoimi ideami, ani nie szukał sprzymierzeńców wśród tych, którzy mogliby sypnąć groszem, szkodząc jemu i jego ideom na temat Polski i Europy Wschodniej. Dla niego takie myślenie, jak dla Norwida, było niedopuszczalne, on nie szczenił ciosów wymierzonych w mentalnych niewolników, w tych dla których myślenie postkolonialne było normą. Giedroyc widział komunizm w Polsce i Europie Środkowej znacznie szerzej niż inni, stąd też fenomen „Solidarności” nie był aż takim fenomenem dla niego jak dla innych. Uważał, że położenie geograficzne państw blisko Rosji jest takie, a nie inne, ich mieszkańcy sami są odpowiedzialni za wyzwolenie się spod panowania i wpływów Rosji. Uważał, że ni-

gdy nie ma takiej niewoli, w której nie można by znaleźć nawet najmniejszą przestrzeń do działań wolnościowych, aby nie było garstki ludzi inspirujących do ruchów wyzwoleniczych.

## Zakończenie

Grochowska napisała książkę nie tylko o Redaktorze, ale także o Gustawie Herlingu Gruzickim, Czesławie Miłoszu i Konstantym Jeleńskim. Pisząc o nich rozświetliła mroki ogromnego kosmosu tym wszystkim, którzy nigdy nie podeszli bliżej „tej jasności”. Niemniej podróż z Grochowską po tych galaktykach nie jest łatwa, bo główny bohater to człowiek-hybrida, połączenie polityka i mecenasu kultury, dyktatora i opiekunczego ojca. Mieszkał w swoim biurze-gabinie, można powiedzieć: w bunkrze, z którego wydawał rozkazy. Był zamknięty w sobie, jak szwajcarskie skarbcze, i jedynie jego korespondencja rzuca światło na to, kim naprawdę był. Zaczynając od samego początku, czyli od „Buntu Młodych”, który przekształcił się w „Politykę”, a skończywszy na ostatnim numerze „Kultury” z października 2000 roku, nie będziemy w stanie stwierdzić, jakim człowiekiem był Redaktor.

Czy poniósł klęskę człowiek, który całe życie walczył o Polskę swoich marzeń? Na to pytanie nikt nie odpowie. Giedroyc zapewne zdawał sobie sprawę z tego, że myślenie polskich elit jest postkolonialne; tożsamości postkolonialnej, ukształtowanej przez lata niewoli, nie będzie łatwo się pozbyć. W Polsce, o którą walczył, siebie nie widział, nawet nie chciał do niej przyjechać, ze zwykłej ludzkiej ciekawości zobaczyć, choćby jak wyglądała jego Warszawa, ulica, na której mieszkał, ulice, po których chodził. – „I ostatnia samotność, najbardziej bolesniejsza: Polska niepodległa, której wizja niosła go przez pół wieku. To, co stało się wielkim osiągnięciem Polski przyniesie Giedroycowi poczucie niespełnienia, detronizacji, zmarginalizowania, osobistej klęski”.

Redaktor umarł w roku 2000, teraz można zapytać, czy odniósł sukces, czy czegoś nauczył tysiące ludzi, którzy na niego się powoływali i nadal powołują. Wiemy na pewno, że pomógł wielu. Jego „Kulturę” czytała garstka ludzi, w najlepszym okresie miesięcznik osiągał nakład 6-7 tysięcy, a średnia przez dekady nie była większa niż 4-5 tysięcy egzemplarzy. W Ameryce, w której mieszka około 10 milionów Polaków lub osób polskiego pochodzenia, znałem tylko 5-8 osób w San Francisco, Kalifornii, które (wiem na pewno) czytały i prenumerowały jego czasopismo. Byli to żołnierze, poeci generała Andersa – biograf Jan Kowalik; poeta Wiktor Londzin; poeta (fundator nagrody Pen Clubu w Warszawie) Czesław Seifert; profesor historii, cichociem-

ny, lwowiak Jerzy Lerski; przedwojenny działacz śląski Wilhelm Wolny. Z nimi się przyjaźniłem, z nimi rozmawiałem o najnowszych numerach pisma. Stracili ojczyznę po II wojnie światowej, swoje miasta Lwów i Wilno, to było pokolenie moich rodziców.

W polskim Chicago, w którym praktycznie nikt nie czekał na numer „Kultury”, wybitni publicyści miesięcznika byli tak samo nieznanymi, jak smak prawdziwej czekolady dzieciom w PRL-u. W Chicago mieszkałem ćwierć wieku, niestety nikogo nie poznałem, kto by regularnie czytał „Kulturę”. Czytanie książek, pisanie wierszy, uczestniczenie w życiu Polonii to był i jest luksus, na który stać niewiele osób. Był tutaj poeta, uczestnik Powstania Warszawskiego Zbigniew Chałko; był autor *Czerwonych maków* Feliks Konarski (słynny Ref-Ren), który w latach 60. z Londynu przybył do Chicago; oni interesowali się najnowszym numerem „Kultury”. W *Autobiografii na cztery ręce* Redaktor wspomina polonijną organizację Legion Młodych Polek w Chicago, który ufundował trzy numery pisma. Wiem, że czasopismo było sprzedawane w księgarni „Polonia” państwa Edwarda i Miry Puacz, na ulicy o indiańskiej nazwie Milwaukee.

Można powiedzieć za Grochowską: „Totalnych zwycięstw nie ma. Przestrzegają, więc, by nie robić z Giedroycia pro-roka. Nie znajdzie się u niego odpowiedzi na wszystkie pytania współczesności. Jego przesłanie nie jest ani dogmatem, ani sztywnym zadaniem matematycznym. Bo świat jest płynny”. On, Giedroyc – jak pisze Grochowska – nie doznał koszmaru okupacji, był żołnierzem, dziennikarzem i walczył z hitleryzmem, a nie z Niemcami, chciał widzieć Polskę w powojennej Europie wolną od kompleksu ofiary. Nie stracił własnej autentyczności, indywidualności, zaakceptował nowy stan rzeczy, uciekł od przeciętności szarego emigranta, który z każdym rokiem gorzkniał, stawał się bardziej i bardziej konserwatywny.

Ten konserwatyzm „jego pisarze” nazwą z czasem głupotą, kołtuństwem, zaściankiem, wreszcie stracą sens i wiarę w lepszą przyszłość, poddadzą się. Ataki na obcość ludzi z kręgu „Kultury” właściwie nigdy nie ustaną, nazwą ich Europejczykami, zarzucą im, że czują bardziej europejskość niż polskość, że stracili „czucie polskości”. Będą domagać się „swojskości” a nie „obcości”, ich „zacofanie” przekładać się będzie na ideę walki o Polskę jaką znali. Ale takiej Polski już nie było. ■

**Magdalena Grochowska: Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu. Świat Książki, Warszawa 2009, s. 685.**